



# Wyprawa na Lensję

Wojciech Kolondra

Odkąd okazało się, że Ziemia nie tylko nie może pomieścić tylu skonfliktowanych mocarstw, ale z powodu skrajnego wyeksploatowania w ogóle nie nadaje się do życia dla większości organizmów, ludzkie nacje poprzerosiły się na inne planety. Ponieważ technika ich odkrywania poszła do przodu, wybór był wcale niemały i każdy odpowiednio rozwinięty technologicznie naród mógł osiąść w upatrzonej przez teleskopy ekosferze.

Mniejsze nacje zwykle gorąco wspierały któregoś z sąsiadów, zabierały się w podróż razem z nim po to, by przy pierwszej okazji czmychnąć na pobliski księżyc lub mniejszą planetę w tym samym układzie.

Jedna z nacji swego czasu odkryła planetę samotnie przemierzającą bezkres kosmosu, z dala od wszelkich układów. Koszty migracji wydawały się nadastronomiczne, jednak mimo wielu wcześniejszych sporów tym razem pozostałe narody jednogłośnie przyznały temu przedsięwzięciu olbrzymią dotację. I tak odkryta metodą soczewkowania grawitacyjnego Lensja została zasiedlona.

&

Po latach od tego wydarzenia jako nieustraszony podróżnik na krańce galaktyki zostałem wytypowany do inspekcji na samotnej planecie. Żeby nie stracić jej z kursu, tropiłem ją podobnie, jak została odkryta, czyli kierując raketą na gwiazdę, której światło zniekształcała. Musiałem jedynie ominąć ognisko, żeby nie wypalić w rakiecie dziury.

Gdy po długiej podróży wszedłem na orbitę Lensji, mimo panującego mroku wydało mi się, że jej połowy znacznie się różnią, choć obie wyglądały jak pokryte grządkami czy tkaniną sztruktosową. Postanowiłem, że poszczególne strony wymagają niezależnego, obiektywnego zbadania i tu przychodził mi z pomocą wynaleziony przez znajomego profesora ROZBLIŻNIACZ. Dzięki niemu mogłem się rozdzielić i badać każdą ze stron w pierwszej kolejności, bez uprzedzeń nabytych przy wizycie na przeciwnej. O ile sama duplikacja była bezbolesna, o tyle konfrontacja dwóch powracających egzemplarzy mnie — już niekoniecznie. Na szczęście przy spotkaniach z samym

sobą związanych z odbytymi — nierzadko w przyszłości — jak i mającymi się odbyć — nierzadko w przeszłości — podróżami w czasie, jakoś do tego przywykłem.

Jeden (dalej zwany Równym — dop. późn.) ja przylensilem po stronie pokrytej bruzdami prostymi, równoległymi. Gdy zobaczyłem je z bliska, okazały się niewielkie, o szerokości kilku centymetrów. Być może to coś na kształt fraktali z odpowiednikami w większej skali. Stwierdziłem też, że mimo braku gwiazd w pobliżu, na powierzchni jest całkiem ciepło. Nic w tym jednak dziwnego, obecni Lensjanie jeszcze na Ziemi potrafili dobrze podgrzewać atmosferę. Postanowiłem się rozjechać po okolicy, lecz po kilku krokach poczułem pod stopą ustępujące pręty, a natychmiast po tym — solidne uderzenie kijem w twarz.

\*

Jeden (dalej zwany Promiennym — dop. późn.) ja lądowałem powoli obserwując bruzdy rozchodzące się promieniście od centralnego punktu. Na powierzchni owa dywergencja była już niezauważalna, jedynie wysokocezułym nablomierzem byłem ją w stanie zmierzyć. Wyraźne były za to źródła kolorowego światła widoczne na horyzoncie. Po odesłaniu lądownika w bezpieczne miejsce udałem się w stronę migoczących instalacji.



Równy ja ocknąłem się z solidnym siniakiem pod okiem. Okazało się, że nadepnąłem na porzucone w polu zwykłe grabie!

Wokół mnie stało 3 rosłych mężczyzn dzierzących podobne narzędzie, tyle że z zębami na sztorc.

— Ciebie kulactwo przysłało? Pewnie unierównoległasz nasze pole uczesane!

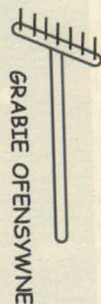
Dobrze, żeśmy miny pozakładali — krzyknął jeden z nich.

— Ależ niech wszystko będzie równoległe, pomówmy jak równy z równym — odpowiedziałem, próbując stać naprzeciw niego na baczność, a właściwie trzymać z trudem odzyskany pion.

— Dobra, dobra, niech teraz nie mąci, tylko poczesze, jak w szkodę wszedł, dajcie mu grabie i wio! Tylko równoległe — zarządził inny.

Z instrukcji dołączonych do grabi dowiedziałem się, że „kulactwo” to nieświadomi Lensjanie, którzy otoczyli zamieszkujących środkową część dysku Lensji i uważają, że ta jest kulą. A ponieważ kuli, zgodnie z prawami topologii, nie da się gładko uczesać, to grabiąc równo Lensję można udowodnić, że ta jest płaska.

Przy pracy mijalem pomniki postaci, a w ich rysach rozpoznawałem twarze naukowców, którzy wiele lat temu z Ziemi odkryli Lensję. Ci jednak trzymali grabie. Cokoły, które zaczynały się od dwóch solidnych, równoległych blach (dzięki czemu nie przeszkadzały w równoległym grabieniu) były gęsto zapisane życiorysami wyniesionych. Podczas kilku kursów tam i z powrotem udało mi się je przeczytać. Nie brakowało tam historii rodzinnych, wspomnień współpra-

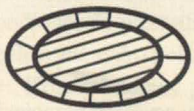


owników i żalów nad niedocenieniem osiągnięcia przez inne społeczności. Miałem nadzieję dowiedzieć się, jak lepiej nawigować na takie soczewki grawitacyjne, lecz nie znalazłem żadnych zapisów o podstawach naukowych tych odkryć, nie wspominając już o wzorach lub prostych rysunkach.

Po lekturze zamyśliłem się tak, że zapominałem o zawracaniu i, ciągnąc grabie, coraz bardziej oddalałem się od miejsca lądowania.

\*

Promienny ja w drodze do błyskającego miasteczka zorientowałem się, że bruzdy nie mogły powstać naturalnie i są wynikiem grabienia jakimiś urządzeniami. Po dotarciu do rozświetlonych rzucanymi na każdą ścianę przez kolorowe soczewki obrazami zabudowań spotkałem pierwszych mieszkańców, z których każdy nosił okulary z grubymi, „dodatnimi” szklami, przez co wydawali się mieć olbrzymie oczy. Nieśmiało podpytywałem ich a to „Czy tu grabią?”, a to „Jak się pani/panu grabi?” czy „Po co tyle grabić?”. Niestety za każdym razem po zejściu na temat grabienia rozmówca robił jeszcze większe oczy, z niesmakiem się odwracał i odchodził. Wyglądało to na temat tabu.



Postanowiłem się nie narażać, tylko poobserwować projekcje na ścianach. Te na szczęście miały napisy, wszak w tym zgielku nie mógłbym wyłowić poszczególnych ścieżek dźwiękowych.

Pierwszy obraz okazał się filmem o życiu odkrywców Lensji. Nawet lekkim, z humorem i wątkami uczuciowymi. Oglądałem z zainteresowaniem, licząc na to, że dowiem się w końcu, jak cofać rakietę, widząc w lusterku pierścienie Einsteina i nie obdrzeć lakieru. Tym bardziej że ów lakier po opadnięciu na czarną dziurę był widoczny na horyzoncie zdarzeń przez eony i robił mi wstyd na całą galaktykę. Niestety nie pokazano techniki samego odkrycia czy jakże efektownych zniekształconych obrazów odległych ciał niebieskich, na które to fatamorgany nabrałem się podczas manewrów.

Moją uwagę przykuła nagle wyświetlana na innej ścianie dyskusja, w której pojawiło się wyklęte „grabienie”. Właściwie nie była to dyskusja, bo obie strony były nadzwyczaj zgodne i wzajemnie się uzupełniały. Dowiedziałem się, że obecnie poprawne jest określenie „gładzenie”, ponieważ przy dotowaniu grabienia doszło do licznych grabieży i kiedy jedni się nagrabili w pocie czoła, to inni nagrabili się za wszystkie czasy. Poza tym zrozumiałem, że gładzenie rozpoczęło po to, by pokazać, że Lensja jest kulą, której nie da się uczesać bez przynajmniej dwóch punktów osobliwych. Jeden, w ramach parytetu umieszczono nieopodal, a drugi musiałby się pojawić po stronie nieprzejednanych płaskolensjan. Ci jednak gładzili w taki sposób, że przy zachowaniu ciągłości na granicy oba punkty musiałyby wyjść po stronie zwolenników kuli, co zostałyby potraktowane jako manipulacja.

Rozmowę przerwały jaskrawe ogłoszenia:

SKUPIĘ ŚWIATŁO — TANIO!  
SKUPIĘ SOCZEWKI — DROGO!  
SKUPMY SIĘ NA SOBIE!  
NIE DAJMY SIĘ ROZPROSZYĆ!  
PŁASKIE SOCZEWKI  
NIE SKUPIAJĄ!

Na kolejnej ścianie obejrzałem pro-



gram, z którego dowiedziałem się w końcu, skąd bierze się energia na tym odległym od gwiazd globie. Otóż czerpano ją z pierwiastków promieniotwórczych zalegających pod powierzchnią planety. Zapotrzebowanie rosoło wraz z tym, jak dzięki dotacjom zmechanizowano sprzęt gładzący i uruchomiono liczne reflektory i projektory pozwalające wykorzystać możliwości soczewek. A pozyskiwanie pierwiastków wymagało niebezpiecznych dla całej planety „prowokacji wulkanicznych”, ostatnio coraz bardziej inwazyjnych, bo radioaktywne surowce były już na wyczerpaniu. W projekcji uspokajano jednak, że co pewien czas sprzęt jest wymieniany na nowy, coraz bardziej oszczędny, a jego energochłonna produkcja nie obciąża już tak środowiska, ponieważ paliwo jądrowe pochodzi z importu.

Zastanawiając się, skąd ten import na tym kosmicznym pustkowiu, odszedłem kilka kroków od kolorowych projekcji i, niewiele jeszcze widząc, rozkwaśiłem nos o zaparkowany w tym miejscu chyba przed chwilą olbrzymi, luksusowy dwustuzębny gładziotron...

=

Równy ja przemierzałem bezkresne, równoległe zagrabione pola, mijając czasem innych grabiących, na twarzach których rysowała się prostolinijna idea, zacięcie i pewność, że sąsiednie bruzdy nigdy się nie połączą. W końcu dotarłem pod budynek oparty, podobnie jak pomniki, na równoległych cienkich ścianach. Przeszedłem kilka razy tam i z powrotem, żeby się przyjrzeć budynkowi, niestety od strony, z której przybyłem, doganiał mnie inny grabiący, więc żeby się nie zdekonspirować, nie mogłem już więcej zawracać. Pod-

czas przechodzenia pod budynkiem zostało mi niespodziewanie wręczone z góry dosyć ciężkie zamknięte wiadro, na co od razu zareagował mój kieszonkowy licznik promieniowania. Doganiający mnie przejął podobny ładunek i dziarsko kroczył z grabiami w jednej ręce, a wiadrem w drugiej, więc nie pozostawało mi nic, jak robić to samo. Zdobywanie wiedzy wymaga poświęceń. Na szczęście okazało się, że grabi nie dokładnie za mną, lecz kilka bruzd w lewo i będzie mnie mógł bez przeszkód wyprzedzić. Ten jednak zrównał krok i wydyszał, machając czapką: — Dziarsko grabicie, dziarsko, kolego, no zobaczymy, jak pójdzie z paliwkiem do granicy!

Chciałem się odkłonić, ale przypomniałem sobie, że moja fryzura, jedna z najprostszych możliwych, ma punkt osobliwy na czubku głowy, a mój rozmówca miał włosy zaczesane równoległe do tyłu. Dlatego tylko symbolicznie uchyliłem kapelusz.

— Ciężkie paliwko — odpowiedziałem.

— Noo, ciężkie, prosto spod ziemi.

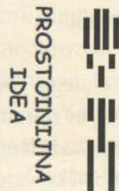
— Tak myślę, czy to warto tak na eksport, a nie u nas zostawiać. — starałem się wykorzystać informacje wyaplane przez mojego nowego towarzysza.

— Toż tego nigdy nie braknie, to co nam szkodzi?

— A jakby tak jednak brakło? — zaryzykowałem.

— Ech, jak oni was w tych szkołach... Toż jak Lensja płaska, to na boki się kończy, ale pod spód końca nie ma, to jak ma braknąć?

— No tak, ale jak oni tam za granicą z tym paliwkiem coś, wie pan... — ryzykownie drążyłem temat.



PROSTOLINIJNA  
IDEA



MASKA MIEJSC  
OSOBLIWYCH

— Niektórzy mówią, że kulacy chcą odkryć nową planetę i na nią lecieć. A niech lecą, to przynajmniej z Lensji nie pospadają. Tak tu z brzegu chodzą, że strach.

Czułem, że taki jednoczesny wysiłek fizyczny i intelektualny mnie przerasta i ogłosiłem sobie odpoczynek. Na szczęście mój rozmówca tak się garnął do pracy, że zostawił mnie samego i mogłem spokojnie wezwać lądownik, który odstawił mnie do rakiety.

\*

Promiennemu mnie pielęgniarka o urodzie oszałamiającej, lecz zakłóconej nieco okularami o bardzo grubych szklach, przez które mogłem analizować każdy szczegół jej tęczówki, przemywała i opatrywała obdarty nos. Po zakończeniu zabiegów przemiłym głosem zapytała:

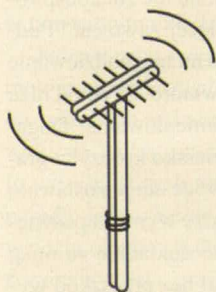


— A czy płci nie chciałby pan przy okazji zmienić? Może brakuje panu parytetu w załodze?

W pierwszej chwili pomyślałem, że w takiej konfiguracji scalenie po powrocie mogłoby mieć mniej burzliwy, a wręcz przyjemny przebieg. Naszły mnie jednak wątpliwości co do tego, czy tutejsi są faktycznie tak dalekowzroczni, że muszą nosić takie okulary, czy też może oni od tych soczewek nad miarę nie stali się zbyt krótkowzroczni. W obawie o przebieg operacji podziękowałem i wybiegłem na zewnątrz, żeby wezwać lądownik.

&

Scalenie poszło nadzwyczaj łagodnie, choćby dlatego, że na własny widok — z podbitym okiem czy rozbitym nosem — zaniechałem sprzeczek. Podczas orbitowania zauważyłem, że Lensja po obu stronach plackowato tysiące, co może być pierwszym objawem nadmiernej eksploatacji paliwa jądrowego. Z analizy przekazów radiowych dowiedziałem się też, że obie strony przez olbrzymie anteny nadają swoje racje i z wielką nadzieją oczekują na informacje, co o nich myślą pozostali dawni Ziemianie. Brak odpowiedzi tłumaczony jest nadmiernym oddaleniem się od pozostałych, ale próby trwają. Dowiedziałem się rów-



ANTENA GRABI-UDA

niez o kolejnej frakcji, która przypomina, że uczesać można topologiczny torus i może pokazać to na pierścieniach jakiejś planety, jeśli takowa dzięki soczewkowemu dziedzictwu zostanie odkryta. A ja podczas tej podróży rozumiałem, że przeczesując kosmos można rozwikłać nierozwiązaną zagadkę jego topologii, ruszam zatem w dalszą drogę. Tylko wymienię w skupie butelki, w których trzymam soczewicę, na butelki Kleina, żeby nie mieć problemów z myciem ich od środka.

Oczywiście śledziłem swoją rakieta losy innych dawnych Ziemian, ale, uwierzcie mi czytelnicy, nie mogłem historii tej właśnie nacji tego właśnie gatunku nie przedstawić jako pierwszej.

(ilustracje autora)

**Inspiracja:** [www.uranian.edu.pl](http://www.uranian.edu.pl)

- jedn. bad.: Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Warszawskiego
- A terrestrial-mass rogue planet candidate detected in the shortest-timescale microlensing event inf. z 2020-11-19
- jedn. bad.: Zakład Astrofizyki Relatywistycznej i Kosmologii Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Freely-falling bodies in standing-wave spacetime inf. z 2021-02-01

## KONKURS LITERACKI URANII

W konkursie „Nowe dzienniki gwiazdowe” chcemy nawiązać bezpośrednio do tematyki astronomicznej w formie krótkiego opowiadania (5000 do 15000 znaków ze spacjami) zaliczającego się do gatunku fantastyki naukowej. Tekst powinien (nawet luźno) odwoływać się w treści do tematyki badań i odkryć naukowych prowadzonych obecnie przez polskich astronomów w kraju i na świecie. Wskazany przez autora źródłem wiedzy o prowadzonych badaniach i odkryciach powinny być popularnonaukowe media tworzone przez Polskie Towarzystwo Astronomiczne: dwumiesięcznik „Urania-Postępy Astronomii” i portal internetowy [www.uranian.edu.pl](http://www.uranian.edu.pl) raz serial naukowy „Astronarium”, a także filmy i wykłady na kanale [www.youtube.com/astronariumPl](http://www.youtube.com/astronariumPl).

Konkurs ma charakter otwarty i trwa aż do odwołania. Najciekawsze prace publikujemy na łamach bieżących numerów „Uranii” oraz w portalu internetowym [www.uranian.edu.pl](http://www.uranian.edu.pl). Publikacja nie jest obwarowana wyłącznością wydawniczą. Podstawowe informacje i Regulamin są dostępne na stronie <https://www.uranian.edu.pl/konkursy/nowe-dzienniki-gwiazdowe>.

Wysyłka prac wyłącznie w postaci elektronicznej na adres: [konkurslem@uranian.edu.pl](mailto:konkurslem@uranian.edu.pl) z tytułem (subject) wiadomości „Nowe dzienniki gwiazdowe”.

**RADIO PLANET I KOMET**

O 21:05 W DRUGĄ I CZWARTĄ NIEDZIELĘ MIESIĄCA

**PiK**  
POLSKIE RADIO